



BIURO
WYCINKÓW
PRASOWYCH

Warszawa
pl. Starynkiewicza 7
Tel. 8-59-59

KIERUNKI
WARSZAWA

wydanie

6

9. II. 64

TEATR

POCHWAŁA LWA

TRZEBA. ZACZĄĆ od pochwały lwa. Jest to lew najbardziej lwii w swoich odruchach wielkiego kota i jednocześnie najbardziej komiczny w tym przedstawieniu przekomiczonym. Jest to lew wierny swemu wybawcy, choć nie przejmuje od niego wegetariańskich upodobań. Okazuje zdecydowany brak szacunku dla cesarskiej władzy. „bimba” sobie na uzbrojonych pretorianów. Sympatyczne zwierzę z charakterem, ba, muzyczne, posiada wyczucie rytmu i sprawiedliwość.

Androkles, tytułowy bohater sztuki Shaw, zagrany został przez Tadeusza Fijewskiego na zasadzie kontrastu nie tylko z lwem, z którym łączy go cecha pocziwości. Fijewski uzasadnia naiwne przekonanie Androklesa, że naiwność zawsze zwycięży, byle była konsekwentna i trafiała na sprzyjające sytuacje. Pocziwość Androklesa ma poza tym wielkiego kota. Nawet kilka kotów. Nie licząc lwa. Nie zapominajmy o jego żonie, którą tak właśnie kociakowo pokazała Barbara Wrzesińska.

Postać Androklesa powinna zresztą zaprzeczać naczelnej tezie sztuki, że nie mogą się uchować ludzie, którzy przez swoją oryginalność, a może uczciwość i konsekwencję poglądów, zagrażają usankcjonowanemu, choć nie zawsze moralnie uzasadnionemu porządkowi społecznemu. Najpierw traktuje się ich jako dziwaków, później jednak, gdy są zbyt uparci, rzuca na arenę. Pisał na ten temat Shaw, bardzo obszernie zresztą, w przedmowie do książkowego wydania swojej sztuki. Zamieszczono tę wypowiedź w programie i wydawałoby się, że jest ona wytyczną programową przyjętą przez reżysera. Tymczasem, o dziwo, łonie i rozpięta się w wybuchach zgodnego ryku — nie, nie lwów — ale widzów.

Nie, nie chcę bynajmniej nikogo obrazić. Raczej wskażę na „winowajcę”. Jest nim (do spółki z reżyserem oczywiście) Mieczysław Czechowicz w roli Ferroviusa. Ferrovius Czechowicza odciągnął konsekwentnie od wszelkich refleksji podsuwanych przez autora, a co ważniejsze, z wielkim wdziękiem, więcej, z urokiem, proponowanych mu przez Martę Lipińską w roli Lavinii. Przekorność Shawa, zsumowana z przekornością Erwina Axera i zabarwiona talentem aktorskim i sylwetką charakterystyczną Mieczysława Czechowicza, wróciła bumerangiem. Owszem, w założeniu tej postaci, tak jak i w założeniu całej sztuki, tkwi ten-

JÓZEF SZCZAWIŃSKI

dencja uwydatnienia przez komizm ideowej tezy autora. Komizm najłatwiej, najskuteczniej, osiąga się poprzez kontrast. Kontrast postaci i psychicznych predyspozycji Ferroviusa z narzuconą sobie przez niego potulnością i pokorą ma zwrócić uwagę na to, że, zdaniem autora, nie można odrywać idei od rzeczywistości, niezależnie od tego, czy będzie to rzeczywistość społeczna, czy rzeczywistość indywiduum określonego często po prostu biologią. Postać Ferroviusa ma być holdem Shawa, złożonym wobec tego, co nazywał Life Force — Siłą Życiową, przejawiającą się tu w formie jeszcze prymitywnej, zwracającą się tu jakby przeciw rzekomo ją ograniczającej religii i ideologii. Ferrovius jest jednocześnie komiczny i tragiczny w swoim zmaganiu się z własną naturą. W przedstawieniu pozostawiono tylko komizin.

Bardziej wysublimowane i intelektualne formy przyjmujące owa Siła Życiowa w postaci Lavinii. Dziewczyna uroczą i inteligentną idzie na śmierć nie z nadmiaru przejęcia się wiarą, którą Shaw wymiennie traktuje z ideologią, ale dlatego, by być wierną samej sobie, by ocalić się z zalewu cynizmu, który jest dla niej rzeczą nie tylko amoralną, ale i antyestetyczną. Lavinia czasem recytuje swoje relacje, ale przekonuje tak sugestywnie swoim urokiem, że nie dziwnie się kapitanowi, którego sceptycyzm nie wytrzymuje próby wdzięku i inteligencji swojej antagonistki.

No, dobrze, a reszta chrześcijan? Shaw kpi sobie z nich i sympatyzuje z nimi jednocześnie. Są to dla niego ludzie prości, nie zawsze rożgarnięci. Szanuje ich za upór, za to, że są symbolami tych zawsze prześladowanych i zawsze wyłamujących się ze skostniałego lub po prostu wygodnego porządku. Jednocześnie musi ich ośmieszyć, by sympatią, jaką dla nich posiada, nie tłumaczono jako uznania ideologii, którą się przejęli. A to Shaw uważałby za zasadniczy grzech przeciw sobie. Nie wiem, przeciw czemu bał się zgryzeszyć reżyser, ale chrześcijan nie tylko ośmieszył, lecz zabrał im także całą godność, którą mają wtedy nawet, gdy maszerują w nogę w rytmie marszowym, śpiewając psalmy. Sytuacja chrześcijan nie jest zachęcająca przede wszystkim wtedy, gdy wyrwani śmierci, z mało inteligentnymi minami, zasiadają wokół cesarza, by patrzeć, jak lew pożerać będzie jednego z nich. Reżyser, stając się bardziej shawowski od samego Shawa, przemknął obok problemu, z którego wykpił się autor.

Teatr Współczesny w Warszawie.
George Bernard Shaw „Androkles i lew”; przekład: Florian Sobieniowski, reżyseria — Erwin Axer, scenografia — Ewa Starowiejska, muzyka — Zbigniew Turski, opracowanie pantomimy — Witold Gruca.